



prof. Joanna Mizielińska

Socjolożka i kulturoznawczyni, profesorka nadzwyczajna w Instytucie Psychologii Polskiej Akademii Nauk. W latach 2006–2013 związana ze Szkołą Wyższą Psychologii Społecznej. Była stypendystką Programu Fulbrighta na Uniwersytecie Princeton w USA, gdzie pracowała pod kierunkiem prof. Judith Butler. Prowadziła też badania w Finlandii jako CIMO scholar oraz w Szwecji (grant Centre for Baltic and East European Studies Uniwersytetu Södertörn w Sztokholmie). Autorka książek, m.in. *Odmienne czy zwyczajne. Rodziny z wyboru w Polsce*.
 jmizielińska@psych.pan.pl

OBOJĘTNOŚĆ PALIWEM DLA PRZEMOCY

Dlaczego niebycie obojętnym na ludzką krzywdę jest trudne i o roli solidaryzowania się z ofiarami przemocy opowiada **prof. Joanna Mizielińska z Instytutu Psychologii PAN.**

Czy może rosnąć społeczna obojętność na zło i z czego może to wynikać?

JOANNA MIZIELIŃSKA: Niestety może. Dlatego wszystkie przypadki owego zła, przemocy wobec wszelkiej inności powinny być piętnowane społecznie. Żyjemy w czasach upadku autorytetów i rosnącej niechęci do ludzi nauki. Przejawia się to w coraz większej akceptacji zabobonów, stereotypów i uprzedzeń. Dochodzi do tego, że niektórzy z dumą prezentują publicznie rasistowskie, seksistowskie czy homofobiczne poglądy. Odpowiedzią na te niepokojące trendy powinna być edukacja społeczeństwa, a także bezwzględne solidaryzowanie się z pokrzywdzonymi. Solidaryzowanie się bez protekcyjnego zakładania, że może osoby należące do różnego typu mniejszości „przesadzają” albo „nadmiernie się afiszują” ze swoją odmiennością, kiedy to mogłyby siedzieć cicho. Taka postawa nigdy nie uchroni przed dyskryminacją. Siedzenie cicho może jedynie doprowadzić do tego, że w trudnych chwilach osoby zagrożone nie będą przez nikogo bronione.

Łatwo być obojętnym na krzywdę, która dzieje się gdzieś w oddali, jest np. zapośredniczona przez ekran telewizora. A jak wytłumaczyć obojętność na krzywdę, która dzieje się tuż obok?

Dla części społeczeństwa nawet krzywda z ulic tego samego miasta jest zapośredniczona przez ekran telewizora. A często i przez zniekształcony przekaz medialny. Dlatego ważne, żeby przypadki ludzkiej krzywdy nagłaśniać za pomocą różnych kanałów komunikacji i różnego typu mediów.

Najbardziej przerażająca jest obojętność bezpośrednich świadków pobicia, publicznego ubliżania. Taka obojętność wobec przemocy jest często motywowana homofobią, rasizmem, seksizmem, antysemityzmem, transfobią. Najgorsze jest to, że działa ona jak paliwo dla agresji, bo pokazuje, że wolno wszystko, że nie ponosi się żadnych konsekwencji. Obojętność na krzywdę może też mieć swoje źródło w strachu. Wiemy z historii, że czasem dostaje się i tym, którzy reagują w sytuacji konfliktu czy za-

grożenia, a w najlepszej sytuacji są ciągnani po sądach jako świadkowie. Reagowanie wymaga poświęcenia, np. własnego czasu, dla jakiegoś wyższego dobra. Nie wszystkich na to stać. Nie chcę jednak tego usprawiedliwiać. Obojętność to oddawanie pola walki. Nie jest to dobra strategia, ponieważ nigdy nie ma pewności, kto i kiedy może stać się ofiarą nienawiści. Solidarność jest jakąś bronią. Przejawem tego jest hasło z protestu wobec aresztowania niebinarnej aktywistki Margot w Krakowie: „Wszystkich nas nie zamkniecie”.

I ostatnie aresztowania osób LGBTQA+?

To przejaw homofobii, a także wyraźnej radykalizacji sfery publicznej. Władze od jakiegoś czasu próbują stworzyć obraz wspólnego wroga, żeby wokół niego jednoczyć swój elektorat. Istnieje nawet teza, że we współczesnej Polsce osoby LGBTQA+ zastąpiły Żydów. W Polsce Żydów prawie nie ma, mimo to antysemityzm jest wciąż obecny. Wspólny wróg odgrywa w przestrzeni publicznej rolę kozła ofiarnego, można na niego zwalić winę za wszystko. Wyznaczenie takiej roli ma też odwrócić uwagę od innych spraw – pedofilii w Kościele, nieudanej walki z pandemią, rosnącego deficytu w budżecie. Jest to też przejaw prób obrony tzw. tradycyjnych wartości, m.in. rodziny w jej anachronicznej, nie do końca dziś już zgodnej ze stanem faktycznym postaci, normatywnego porządku płci na głębszym poziomie. To jest też odpowiedź na przemiany społeczne. Jest to próba zatrzymania czegoś, czego nie da się już zatrzymać.

Gdy spojrzymy na aresztowanych aktywistów i aktywistki LGBTQA+, zauważymy, że są to w większości osoby młode, ale już bardzo świadome, że w Polsce dzieje im się krzywda i że należy walczyć o swoje prawa innymi niż dotąd sposobami. Nie chcą czekać w nieskończoność na zmiany legislacyjne, są rozczarowani politykami. Są łatwym celem, bo łatwo można zastraszyć „dzieciaki”, ale to są „dzieciaki” świadome swoich praw.

Warto porównać obecną sytuację z debatą antyaborcyjną z początku lat 90. W pierwszej wersji



ROBERT KUSZYŃSKI/OKO PRESS

ustawy chciano karać kobiety za aborcję, potem się z tego wycofano. Dlaczego? Bo władze zrozumiały, że społeczeństwo będzie się z nimi solidaryzować. Co innego ukarać bezimiennego lekarza, a co innego kobietę, która jest czyjąś matką, siostrą, żoną, partnerką. Tu jest podobnie. Te „dzieciaki” nie są same, mają rodziców, rodzeństwo i innych sojuszników. Obraz młodych, niewinnych ludzi bitych przez policję, nawet zniekształcony przez państwowe media, to mocny przekaz. I nawet jeśli dominująca narracja widzi w nich „homoterrorystów”, to społeczeństwo dostrzeże w tym obrazie przemoc wobec niewinnych protestujących.

Jak pani ocenia reakcje społeczne na ostatnie aresztowania aktywistów?

Jest wiele pozytywnych odruchów i to jest bardzo budujące. Z jednej strony pojawia się wywieszanie tęczyowych flag w geście solidarności z protestującymi, szybkie organizowanie pomocy dla niewinnie zatrzymanych, demonstracje w całym kraju, międzynarodowe reakcje i listy poparcia, a nawet obywatelskie próby zatrzymywania nielegalnie krążących po ulicach pol-

skich miast ciężarówek przekazujących nieprawdziwe informacje o homoseksualizmie.

Z drugiej strony dostrzegam z niepokojem, że niektórzy dotychczasowi sojusznicy zaczynają się wycofywać, przyjmując argumenty o obrazie uczuć religijnych przez protestujących. Zaczynają mówić, że protesty LGBTQA+ były niepotrzebną prowokacją. To pokazuje, że zaczyna się autocenzura będąca następstwem propagandy rządowej.

Spółeczeństwo polskie coraz bardziej się dzieli i ta tęczyowa flaga, która na przełomie lipca i sierpnia zawisła na pomniku Jezusa, staje się symbolem jednego z wymiarów tego podziału. Okazuje się, że obok rosnącej solidarności pojawia się też coraz większa przemoc wobec osób LGBTQA+, wobec której jest przyzwolenie władz. Codziennie o niej czytam w mediach społecznościowych. Ludzie są atakowani za to, że mają tęczyowy znaczek, kolorowe włosy, niosą tęczyową torebkę z sieciowego sklepu. I to, co jest najbardziej przerażające, to że nikt często nie staje w ich obronie. I ta obojętność jest czymś, czego najbardziej się boję.

ROZMAWIAŁA DR JUSTYNA ORŁOWSKA

Tęczyowa flaga na pomniku Mikołaja Kopernika w Warszawie.

Zdjęcie wykonane w nocy z 28 na 29 lipca 2020 roku